Rok I. Kraków-Podgórze, poniedziałek 21 grudnia 1903. Nr 182.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Od dziś, t. j. dnia 21-go grudnia „Nowiny" rozpoczynają druk nowej (trzeciej) powieści p. t.:

Siewca złota

czyli

handlarze dusz.

Powieść ta współczesna, napisana specyalnie dla „Nowin" przez wybitne pióro, osnuta jest na losach uroczej dziewczyny, która dostała się w szpony handlarza dziewcząt, grasującego po Galicyi i cudem została uratowana.

Powieść ta będzie dla Czytelników podwójnie interesującą, ze względu na to, że **tajemniczy siewca złota** w wędrówce po miastach i miasteczkach Galicyi (Krakowie, Lwowie, Wieliczce, Bochni, Tarnowie, Rzeszowie, Przemyślu, Stanisławowie **i wielu innych, nawet najdrobniejszych miejscowościach!) — składa**

srebrne szkatułki

zawierające asygnaty na łączną kwotę

2000 koron.

Asygnaty, przeznaczone dla Czytelników „Nowin", wypłaca kasa administracyi Nowin w złocie.

Gdzie znaleźć srebrne szkatułki z asygnatami? — wskaże sama powieść.

Kto uważnie czytać będzie powieść, znajdzie w niej **najdokładniejsze wskazówki**, gdzie szkatułki zostały złożone.

UWAGA. Szkatułki będą ukryte w taki sposób, że każdy znaleźć je może z łatwością, nie potrzebując ani kopać w ziemi, ani wspinać się po drzewach. Szkatułki będą po prostu rzucone na ziemię.



Ukarani złoczyńcy.

(Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.)

Kto uważnie pójdzie śladem

Siewcy złota

znajdzie bez trudu porzucone przezeń szkatułki **z bogatemi nagrodami**, które niejednemu przynieść mogą poprawę bytu i wydatną pomoc w życiu.

Zaraz w pierwszych fejletonach powieści

Siewca złota

rozrzuci szkatułki.

Nazwiska szczęśliwych znalazców będą w „Nowinach" drukowane wraz z ich portretami.

Asygnaty w szkatułkach opiewać będą na 200, 100, 50, 20, 10 i 5 koron.

SIEWCA ZŁOTA

czyli

HANDLARZE DUSZ.

Powieść współczesna przez Ryszarda Buryana.

I. Handel o krew.

— Bochnia! pięć minut!

Z takim okrzykiem biegali konduktorzy wzdłuż osobowego pociągu, który właśnie wjechał na stacyę. Otwarły się drzwi od paru przedziałów, wysiadło kilkunastu podróżnych, a niewielu tylko wsiadło, aby się udać w stronę Lwowa. Był to bowiem pociąg, jaki od strony Krakowa w samo południe przejeżdżał przez Bochnię.

Na samym tyle pociągu z wagonu trzeciej klasy wysiadł żandarm w pełnym rynsztunku, z nasadzonym na karabin bagnetem, w kapeluszu i płaszczem w krąg zwiniętym a przez pół ciała przewieszonym.

Zaczęło się...

Austrya udzieliła koncesyi angielskiemu towarzystwu przewozowemu „Cunard Line".

Oto wiadomość z ostatnich dni o tyle pocieszająca, o ile owa koncesya wpłynie na odwrócenie ruchu wychodźczego do Bremy i Hamburga, gdzie owe, niedawno w naszym dzienniku omawiane i w należytem świetle przedstawione „Pasożyty wychodźców" tuczą się krwawicą polskiego chłopa.

Z nadaniem koncesyi „Cunard Line" rodzi się nie bezpodstawna nadzieja, że nareszcie milionowe zyski, ciągnione dotychczas przez Prusaków i innych wszechniemców, ustaną chociażby częściowo.

Wprawdzie „prima charitas ab ego", tj. rząd, udzielając koncesyi Anglikom, miał na myśli przysporzenie dochodów swoim kolejom, lecz przez to samo zagrał innym niemiaszkom w dudy, a nam wyświadczył mimowolnie przysługę, ponieważ otwarł wolne pole dla konkurencyi w cenach przewozowych pomiędzy „Cunard Line" z jednej, a „Norddeutscher Lloyd" i „Hamburg America Linie (H. A. P. A. G.) z drugiej strony, na czem tylko nasi i inni wychodźcy zyskać mogą i powinni.

* * *

Podróż z Krakowa do Hamburga i taż sama droga do Tryestu lub Rjeki (po madziarsku Fiume) wymaga prawie tych samych kosztów, przyczem w drodze do tych dwóch ostatnich portów może społeczeństwo nasze otoczyć wychodźców należytą opieką, co przy szykanach i „rugach" pruskich było niemożliwe.

Wychodźcy całą drogę aż do morza, vulgo okrętu, mogą odbyć przez kraje austro-węgierskie, przezco nie będą narażeni na graniczne szykany, jak to ma miejsce w Mysłowicach, co przy znanej brutalności uczniów Bismarcka było czasami wprost nie do zniesienia. Następnie ustanie pseudo-kwarantanna, przez którą maltretowano ludzi spokojnych 24-godzinnem nawet dłuższem czekaniem na stacyi w warunkach nawskroś niemożliwych. Dalej będzie można ochronić naszych biedaków od bezczelnego wyzysku rozmaitych mniejszych i większych pasożytów.

Wobec powyższego należy:

1). Bezwarunkowo i o ile możności jak najprędzej założyć agencyę wychodźczą dla Galicyi i Bukowiny;

2). Utworzyć w miejscach odpoczynkowych expozytury tejże agencyi, wraz z domami noclegowymi, garkuchniami itp.

3) Postarać się u odnośnych zarządów kolejowych o zniżenie cen przejazdu dla wychodźców, zaopatrzonych w odpowiednie legitymacye i:

4) Wyjednać u „Cunard Line" możliwie jak najdalej idące ustępstwa, tak w cenie, jak i w jakości przewozu, przy równoczesnem umożliwieniu kontroli nad pomieszczeniem i żywieniem wychodźców na statkach.

* * *

Ponieważ dla włościan ze wschodniej Galicyi i dla tych, mieszkających przy węgierskiej granicy, przejazd do Rjeki wypadnie taniej, niż do Tryestu, przyczem jeszcze należy uważać i na to, że rząd węgierski w dobrze zrozumianym własnym interesie obniży ceny jazdy dla wychodźców z Galicyi, jadących przez Węgry, a nadzór i pomoc mogłyby być tam utrudnione, co mogłoby zachęcić Madziarów do wyzysku, przeto w interesie naszego całego kraju leży skierowanie prądu wychodźczego na Wiedeń.

Zorganizowawszy porządne i punktualne biuro wychodźcze, możnaby także znaczną część emigrantów z Królestwa odwrócić od Hamburga i Bremy, t. j. od Prusaków.

Łaskawe, ale tylko kompetentne uwagi i to tylko od ludzi znających tę sprawę, są pożądane.

Kończymy obecne uwagi w tej błogiej nadziei, że nareszcie zrobiono początek (chociaż nie my go zrobiliśmy!) w sprawie ulżenia doli i kosztów dla naszych „Amerykanów".

Zaczęło się!.... *Peregrinus.*

Tajemnice Krakowa.

V. Krakowskie nory i spelunki.

Ciąg dalszy.

Na dnie...

Towarzystwo całe wysłuchało tej opowieści Bronka jak homeryckiej rapsodyi, przeplatanej raz grozą, to znów serdecznym humorem.

— A czy ty wiesz — rzekłem, chcąc nastraszyć chłopca — że prawie każdy tak męczony kot dostaje wścieklizny i ten kot u Mandla, jeśli tak gonił po szynku, był także wściekły?

— Kiedy ja, proszę pana, całą noc sobie rękę moczyłem, to i wściekliznę, jeśli jaka była, musiało wyciągnąć. Ale na drugi raz dam pozór, aby kota dobrze zdusić.

Te kocie łowy i pieczeń na smalcu, nasunęły mi inne podejrzenie.

— Moi kochani, a czy wy oprócz kota nie jadacie innych jeszcze zwierząt, n. p. psów?

Na ten domysł podniósł się ogólny głos protestu.

— Niech Bóg broni! — rzekł ryży łysek, jako mowca generalny. — Kot, proszę pana, to jest sobie miejski zając i dlatego nawet lepszy i delikatniejszy, bo na mleku i myszach chowany. A pies, to z przeproszeniem gorszy od świni. Co znajdzie na ulicy, to i zje, choćby najgorszy ochłap, albo i co gorszego jeszcze.

— My raz zrobili próbę z psem — rzekł kanalarz Gadziniec. — Akurat tu przed Goldwasserem wóz od spedytora Goldlusta przejechał psa. A to był fajny pies, proszę pana, choć nie duży, ale tłusty i delikatny musiał być, bo miał jak koń taką pelerynę na sobie. Pani, co z nią pies szedł, jak ujrzała flaki na ulicy, tak buch! siadła w bramie i zemdliło ją. Pomogliśmy jej trochę, zawołali dorożki dla niej, a ona dała nam koronę i prosiła, coby psa *po krześciańsku* pogrzebać. Dajemy jej obrożę i tę pelerynę, ale że z krwi ociekały, to nie chciała ich wziąść, tylko nam podarowała. Jakeśmy babę dorożką wyprawili, tak deliberujemy, co z tem psiem ścier-

---

Wysiadł i stanął przed wagonem, jakby na kogoś jeszcze czekał. I rzeczywiście niebawem ukazały się na stopniach wagonu dwie postacie, których dziwne ruchy i niepewność przy schodzeniu na ziemię tłómaczyły się tem, że mieli ręce skute wspólnym łańcuchem. Ztąd, gdy jeden z nich krok zrobił, musiał się oglądać i czekać na drugiego. Żandarm, oparty o bagnet, patrzał na nich spokojnie i cierpliwie, aż wśród zabawnych, nieraz jakby pijanych ruchów nie stanęli na ziemi.

Obaj ci złoczyńcy stanowili uderzający kontrast. Pierwszy z nich był olbrzymem potwornie w biodrach i w piersi rozrośniętym, o rękach a mianowicie dłoniach nie do uwierzenia zgrubiałych. Na jego krótkim a nabrzmiałym karku siedziała głowa wielka o twarzy obrzękłej i zaciętość zdradzającej. Środkowy palec jego prawej ręki skuty był stalową obrączką, tak grubą, że mogłaby ona właściwie uchodzić za branzoletkę z ręki młodego dziewczęcia.

Do drugiego końca łańcucha, ale już nie u palca, tylko u przegubu lewej ręki, przykuty był trzydziestokilkoletni mężczyzna, na pozór południowego pochodzenia, bo i cerę miał ciemną i zarost twarzy jak węgiel czarny, aż lśniący, a przytem był smagły, prawie drobny, że przy swoim kolosalnym towarzyszu zupełnie jak dziecko wyglądał.

— Naprzód! zakomenderował żandarm i pochylonym karabinem wskazał im wyjście z peronu.

Wychodzili ostatni. Oni szli przodem, żandarm za nimi. U baryery, która od właściwego peronu odgranicza kryty westibul kolejowy, naczelnik stacyi przywitał się z żandarmem.

— Cóż to za smok taki? — zapytał go, wskazując na olbrzymiego złoczyńcę.

— Robotnik kolejowy. Idzie do Wiśnicza za zabójstwo kowala, który mu się do córki umizgał. Nie mieliśmy dla niego dość dużych obrączek i trzeba go było u palca skuć. Ale ten drugi gorszy, choć mniejszy. Skazany został na trzy lata za kradzież z włamaniem — a w gruncie rzeczy jest to niebezpieczny bardzo handlarz dziewcząt.

— Jak się nazywa?

— Leon Czarny, ale sąd przypuszcza, że to nie jest jego prawdziwe nazwisko.

Żandarm chciał jeszcze coś powiedzieć, gdy zauważył, jak ten niższy z eskortowanych złoczyńców potrząsnął silnie głową, przyczem kapelusz spadł mu na ziemię, a on schylił się po niego i znów go sobie na głowę włożył. Robiło to wrażenie, jakby to zajście było naumyślnie wywołane. Żandarm podszedł do nich i zapytał Czarnego:

— Co pan wyprawiasz?

— Nic, kapelusz mi spadł, więc go podniosłem. (C. d. n.)

Leon Rabagas.

Tomasz Skower
i jego córka.

Powieść w trzech częściach,

spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

24

Chyba więc gonty zanieść znów na strych. Ale drabina do niego taka stroma, wejście takie ciasne. Przytem i nie chciało mu się dźwigać na górę takiego ciężaru.

Już cisnęło mu się na usta jakieś przekleństwo, gdy wpadł, jak mu się zdawało, na dobry pomysł. Wziął pęk gontów, zaniósł je nad brzeg rzeki, rozwiązał sznur i rzucił we wodę. Ani nie widział nawet, jak spłynęły na grzbiecie kłębiących się fal.

Patrzał sporą chwilę na czarną toń wód i właśnie chciał za gontami i sznur wrzucić do rzeki, gdy posłyszał opodal trzaśnięcie gałęzi i jakby jakiś ciężki oddech człowieka, czy zwierzęcia. Obejrzał się i zdawało mu się, że powoli czai się ku niemu para dziwnie świecących ócz. Błyszczały nisko, nad ziemią i zygzakiem chodziły w powietrzu.

Skower nie był bojaźliwy, ale mimo to spojrzał ku domowi — i w tej chwili zdziwiła go nowa zupełnie rzecz. Drzwi do mieszkania były na oścież otwarte i

wem robić. Pietrucha, jako że koronę na pogrzeb miał w przechowaniu, wzion psa za nogi, przyniósł do szynku i mówi: tłusty jest, delikatny także, bo lada czego u taki damy nie jadał, to zróbmy sobie z niego pieczeń. Chciała dla piesa krześciańskiego pogrzebu; a my przecie krześcianie i mamy krześciańskie kantyny! (żołądki). Ano Bronek zaraz psa złupił, sprawił i usmarzył. Ale jakeśmy poczęli jeść, tak nas i mdliło i coś w przełyku zatykało, nie żeby mięso było złe, ino tak bez samo wspomnienie, że to pies... Jakie to, z przeproszeniem pana, ludzie głupie są: świnie tak się smakowicie ji i mięso i kiszki i giry (nogi), choć to taki paskudny gad, a pies, nawet taki pański, obrzydliwość w brzuchu robi. Od tego czasu nigdyśmy się już na psa nie łakomili.

— Gdyby pies był do jedzenia, odezwał się Bronek, to byśmy se codzień pojedli jak hrabiowie. Mało to psów jest?

— A i tak przekupki niektóre psie salcesony sprzedają i ludzie jedzą i dobre jest! rzekł kudłacz.

— Widzieliście, że psie? obruszył się łysek. Ludzkie gadanie!

— Przecie za pięć centów nie mogłaby dać pół łokcia kiełbasy, gdyby była napychana uczciwem mięsem!

— Daje jakowyś podlejszy gatunek, ale nie psie mięso, bronił kudłacz przekupek.

— Nie jesteś przy ich robocie, to nie gadaj!

Tymczasem Bronek uwiesił kota za tylne nogi u gwoździa wbitego do ściany i ściągał z niego powoli skórę. Ślepiec stał przy nim i macał co chwila ręką, jak daleko już ta robota postąpiła.

— Dasz mi też skosztować? pytał Bronka wzruszonym głosem.

— A haki masz?

— Nie, nie mam, mówił ślepiec żałośnie, ale jutro stanę se na ulicy...

— I ja do jutra złapię innego kota, to będziemy gadać ze sobą, odburknął Bronek.

Głośnem „smacznego i dobranoc!“ pożegnałem całe towarzystwo i wyszedłem na ulicę. Pierwszy łyk świeżego powietrza pouczył mnie, jak straszna musiała w tym szynku panować atmosfera.

Uszedłem parę kroków i wśród wieczornej ciszy usłyszałem, jak za mną ktoś wyszedł ze szynku i biegł w moją stronę. Ulica była już zupełnie pustą.

Oglądnąłem się i spostrzegłem za sobą Gadzińca, kanalarza. Znalazłszy się ze mną oko w oko, Gadziniec zdjął czapkę z głowy i chciał mnie pocałować w rękę.

— Niech pan daruje — rzekł zakłopotany — że pana po ulicy napastuję, alem się wstydził przy tamtych.

— A o cóż chodzi?

— Dziś w nocy nie mam jakoś żadnej roboty, a głodny jestem i zupełnie przez pieniędzy... Gdyby łaska pańska mnie trochę poratowała... byle chleba kawałek sobie kupić i nocleg zapłacić.

— A ile nocleg kosztuje?

— Centa, proszę pana.

— Cóż to za nocleg za centa?

— O, dobry, nie trza lepszego. Ja ta dziś i tak spać nie będę, bom się bez dzień wyspał, ale lepiej na sienniku noc przeleżeć, niż na zimnie po ulicy chodzić. Jeszcze mnie patrol przyharesztuje.

— Mój kochany — rzekłem do biedaka — nie pożałuję ci ze dwóch szóstek, ale zaprowadź mnie tam, gdzie wy za centa nocujecie. (C. d. n.)

Młodzież a choroby weneryczne.

(Ankieta redakcyi „Nowin“).

Temat to tak piekący, a tak mało omawiany. W kwestyi tej fałszywa wstydliwość nawet tym usta zamyka, którzy bądź to jako lekarze, bądź też jako pedagodzy znają całe rozmiary tej klęski, podgryzającej ludzkość w kwiecie pokolenia, niszczącej porówno zdrowie fizyczne jak i siły moralne tych, którzy tego zdrowia i tych sił mają być dla przyszłych pokoleń źródłem i ostoją.

We Lwowie uznano doniosłość tej kwestyi i ludzie zdrowo myślący a odważni — bo w tym wypadku odwagę cywilną ogółowi przeciwstawić trzeba było — ze sprawy zakulisowej, chowanej dotąd wstydliwie pod korcem społecznych przesądów, zrobili rzecz publiczną, wywołali nad nią dyskusyę dziennikarską, a ostatecznym, tej śmiało poruszonej myśli, wynikiem, były uchwały ankiety lekarskiej, mające na celu energiczne zwalczanie szerzących się między młodzieżą szkolną chorób wenerycznych.

O cel sam nikt chyba polemiki prowadzić nie będzie. Chodzi natomiast o środki, aby te nie były obosiecznymi, aby, tłumiąc chorobę, nie wywoływały równocześnie tego, co bezpośrednio jest jej powodem i rozsadnikiem, tj. jeszcze większej rozwiązłości obyczajów między młodzieżą w wieku, kiedy ta nieprawym instynktom jest najprzystępniejsza i najłatwiej im ulega.

Lwowska ankieta lekarska, jako jedyny środek do zwalczania wzmagającej się liczby przypadków chorób wenerycznych u młodzieży szkół średnich, uważa:

1. Zamianowanie dostatecznej liczby lekarzy szkolnych etatowych, wchodzących w skład gron nauczycielskich.

2. Zanim to nastąpi, należy upoważnić radę szkolną kr., by poruczyła pewnym lekarzom nadzór nad uczniami szkół średnich, szczególnie dla badania tych uczniów w kierunku chorób zakaźnych. Byłby to niestety półśrodek, ale przynajmniej częściowo zaradzi złemu.

3. Należy zarazem już teraz ponowić zarządzenie, by grona nauczycielskie, podobnie jak to się dzieje z innemi chorobami zakaźnemi, skierowały przypadki wątpliwe z zakresu chorób płciowych do fizykatu, dla zasięgnięcia opinii o jakości choroby.

4. Wezwać kierowników zakładów, by uczniom chorym ułatwiano szukanie porady i pomocy w godzinach ordynacyjnych zakładów leczniczych i zarazem zaznaczyć, że chory uczeń jest uczniem nieszczęśliwym, nie zaś winowajcą.

5. Lekarzom policyjnym należy przez rozszerzenie zakresu ich działania i ich władzy, słowem wszelkimi sposobami, umożliwić zbadanie wszystkich osób, uprawiających nierząd a więc i tych, które uchylają się i usuwają stale z pod kontroli.

Oto, zdaniem ludzi fachowych i wytrawnych, jedyna na razie i najbardziej wska-

---

bił z nich jasny, prostokątny snop światła na pole.

Kto mógł je otworzyć? Chyba doktór przyszedł już ze szpitalnymi ludźmi, aby zabrać Maryę?

Innego tłómaczenia Skower nie miał i pędem przebiegł te parę kroków ku domowi. W tej chwili zdawało mu się, że ktoś jęknął i za nim się rzucił, ale zafrapowany otwartemi drzwiami do mieszkania, nie zważał na to. Wpadł do pierwszej izby, rzucił okiem przez drzwi do drugiej i nie widząc nikogo, ani doktora, ani służby szpitalnej, zdumiał się jeszcze bardziej. Parę sekund zastanawiał się, co to może znaczyć, a potem wszedł do drugiej izby, aby zapytać się Maryi, kto drzwi otwierał. Ale już w progu wzdrygnął się i stanął jak wryty. Łóżko było próżne, pościel w nieładzie, krzesełko leżało przewrócone na ziemi....

Skower oparł się plecami o ścianę i przerażonym wzrokiem wodził po izbie. Od piersi do wierzchołka głowy przeciągały po nim raz za razem pierścienie zimnego dreszczu. Mimo niewytłómaczonego lęku, jaki go ogarnął, począł silić się na spokojne myślenie.

Marya, mimo ciężkiej choroby, musiała z obawy o los dziecka wybiedz za nim na pole.... zostawiła otwarte drzwi... ale gdzie poszła nieubrana.... gdzie się podziała?

Teraz przypomniał sobie to sapanie koło siebie nad brzegiem wody, te dwa ślepia błyszczące w ciemnościach, a tak niespokojnie posuwające się ku niemu, ten jęk, taki dziwny, gdy biegł do domu....

Byłażby to Marya? Może w gorączce obłęd ją ogarnął, wybiegła na dwór i nie może, nie śmie, albo i nie wie, jak wrócić do domu....

Takie przypuszczenie błysnęło mu w głowie i niebawem, jako pewnik w mózgu mu się przyjęło.

— A niech tam! — pomyślał sobie i spojrzał ponuro przed siebie.

Ale zaraz przypomniał sobie, że ma nadejść doktór, służba.... Co pomyślą? Marya na dworze, w koszuli, chora, może szalona....

Zaklął w głos i zmierzył ku drzwiom na pole. Wyszedłszy o krok za próg począł wypatrywać ku ciemnościom. Mimo szumu Wisły doszło go tuż obok to dziwne, już poprzednio słyszane sapanie. Za chwilę ujrzał w dole, niedaleko swoich kolan, tę parę błyszczących ócz, ale teraz nieruchomych, jak gdyby przygwożdżonych w powietrzu, tylko strasznie, dziko świecących.

Skower ku tym oczom wyciągnął rękę, zbliżył się dłonią ku nim i natknął na coś ciepłego.

— Maryniu! — odezwał się półgłosem.

Chciał dalej mówić, gdy ręka mu odskoczyła, jak pod ukąszeniem żmii. Poczuł bowiem w dłoni ciepłą twarz, ale pokrytą ostrym, strupiastym zarostem.

Nim w ogóle jaka myśl mogła mu przebiedz przez głowę, poczuł tylko, że coś go chwyciło za gardło i rzuciło o ziemię. — Zwinął się instynktownie jak wąż, ale zamiast uwolnić gardło z silnego uścisku, uczuł znów, jak olbrzymie jakieś cielsko z głuchym rychotem przygniotło go do ziemi.

Skower chciał krzyknąć, ale palce tego dziwnego potwora zasznurowały mu gardło, a jakiś ciężar przyciskał mu pierś i brzuch i taczał się po nim.

— Maryś!... gdzie Maryś?...

Te słowa chrapliwem rzerzeniem rozległy mu się nad uchem. Poznał w nich szalonego Pawła i z przerażenia krew mu się ścięła w żyłach. Zapewne nadeszła chwila odwetu! pomyślał truchlejąc i dusząc się dla braku powietrza.

Jak gad, nadepnięty nogą przechodnia, skręca się i rzuca konwulsyjnie, tak samo Skower wyprężył się najpierw, jak gdyby wszystkie ścięgna pragnął pozrywać w sobie, a potem silnym rzutem w bok chciał się twarzą i piersiami obrócić do ziemi, aby uwolnić gardło z żelaznych kleszczy, jakie mu się też pod uszami jak dwa kolce w ciało wpiły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

zana droga do zwalczania tej plagi, tem niebezpieczniejszej, bo świadomie ukrywanej, a tem trudniejszej do pokonania ze względu na to, że ci, których nawiedziła, zazwyczaj o jej niesłychanej zgubności pojęcia nie mają i dlatego ją lekceważą, nieraz — jak wykazały dochodzenia — w śmiesznej nadziei, że przeminie ona bez pomocy lekarskiej, podobnie jak ustępuje katar, ból głowy itp.

A gdy cręż, jakim z nią walczyć należy, lecząc stare rany równocześnie nowe zadawać może, nie chcemy i nie możemy w tak doniosłej sprawie samodzielnie zabierać głosu i oddajemy go dlatego powagom na odnośnem polu medycyny, jakimi są prof. dr W. Reiss, dr Boczar, dr Fr. Krzyształowicz, dr M. Szwarc, i dr Wład. Żydłowicz. Ich opinię na kwestyę tak niezmiernej doniosłości podamy w najbliższym numerze naszego pisma. (C. d. n.)

Z sali sądowej.

Kraków 19 grudnia.

(cz) **Potulny stróż.** W sądzie pow. karnym przed sędzią Wyrobiszem stawał dziś oskarżony Jan Bożyński o to, że jako stróż, administratorkę kamienicy p. Liniewiczową, (żonę owego rosyjskiego antykwarza Liniewicza, który milionowy majątek zapisał na rzecz Tow. Dobroczynności w Petersburgu, wydziedziczając zupełnie swoje dwie żony, z jedną się rozwiódł i 22 dzieci), obrzucił wyzwiskami, zamierzył się na nią siekierą, a nawet kopnięciem spowodował jej upadek.

Zajście powstało stąd, że Bożyński bez pozwolenia przybijał coś w piwnicy, a gdy p. Liniewiczowa łagodnie zwróciła mu uwagę, że nie powinien niczem rządzić się samowolnie, rzucił się na nią i najwstrętniej przeklinał. Liniewiczowa była wówczas w procesie ze swymi dziećmi — a stróż trzymał stronę córki.

Sędzia mimo to nie nabrał przekonania o jego winie, motywując, że to nie zostało dowiedzione świadkami i uwolnił Bożyńskiego.

P. Liniewiczową zastępował adw. dr Steinberg, oskarżał prok. Krzyżanowski.

(dt.) **Bitka podczas wesela.** Przed trybunałem, któremu przewodniczył p. Traunfellner, stanął Andrzej Ryś, wyrobnik z Rudna, lat 24, oskarżony o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Dnia 14 października br. przyszedł Ryś na wesele w domu Karola Kuciela. Gdy wszedł, tany już się dawno rozpoczęły, nagle podczas krakowiaka ktoś zagasił światło i wszyscy poczęli się w ciemności potrącać i szturkać.

Przedtem pokłócili się Pałka i Tomek Czech, w obronie którego stanął Jan Głównia. Ryś, który był dobrym kolegą Pałki rzucił się tedy na Głownię, kiedy ten chciał wyjść, uderzył go kilkakrotnie kozikiem i zadał mu ciężką ranę w piers.

Za poranionym ujął się Jan Siewierek, lecz i tego Ryś kilkakrotnie uderzył nożem, a inni parobcy bili go kijami.

Przew. Przyznajesz, że poraniłeś Głownię?

Osk. Tak jest, ale w obronie swojej.

Przew. Ależ człowieku, przecie Głownia nawet się ciebie nie dotknął.

Oskarżony milczy.

W bitce tej Jan Głownia odniósł w piersi tak głęboką ranę, że mu przy oddychaniu z płuc ze świstem powietrze wychodziło. Rana nie była jednak śmiertelną.

Po naradzie wydał trybunał wyrok, którym skazał oskarżonego na jeden rok ciężkiego więzienia z postem co tydzień i twardem łożem. Oskarżony z początku nie chciał wyroku przyjąć, ale gdy trybunał na wniosek prokuratora dozwolił przeciw niemu areszt śledczy, wtedy oskarżony wyrok przyjął i karę zaraz począł odsiadywać.

Biała wątroba. Kto o tem jeszcze nie słyszał, mógł się dowiedzieć na dzisiejszej rozprawie apelacyjnej w tutejszym sądzie krajowym. Skarżącą była panna Marya Czużydłówna, która twierdziła, że oskarżony Józef Wiecheć piekarz, „zabrał“ jej szczęście, bo ją posądził przed narzeczonym p. Jacentym Maślanką piekarzem, że ma białą wątrobę, a niewiasty o takiej wątrobie wyjątkowej muszą wkrótce zostać wdowami. Obwiniony znał bowiem taką pannę z białą wątrobą w Kalwaryi, która w trzech latach pochowała trzech mężów. Ta wiadomość tak przeraziła pana Maślankę, że wrócił słowo pannie Czużydłównie i z nią się nie ożenił.

Obwiniony twierdził, że pogłoskę o białej wątrobie kolportowali piekarze podczas roboty i w żarcie pytali kolegę Maślankę, czy jego narzeczona nie ma przypadkiem takiejże wątroby. Ponieważ wina nie została stwierdzona, przeto trybunał uwolnił p. Wiechcia a pan przewodniczący polecił mu, aby swoich kolegów przestrzegł przed rozsiewaniem pogłosek o białej wątrobie, bo to może ich zaprowadzić przed kratki sądowe.

Oskarżenie popierał mecenas dr. Goldfinger (dr L. F.).

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 21 grudnia.

KALENDARZ.

Dziś w poniedziałek Tomasza. Jutro we wtorek Zenona. Pojutrze we środę Wiktoryi.

Poniedziałek.

Teatr. Miejski zamknięty.
Ludowy zamknięty.

Odczyty. W „Czytelni dla kobiet“ odczyt p. Witkowskiej „O Spencerze“ o godz. 6 wiecz.

Wtorek.

Teatr. W miejskim „Oj, kobiety, kobiety!“ kom. w 3 aktach Dumoncir'a.
Ludowy zamknięty.

Zbrodnia lekarza.

40

Stary doktor przyjął go do swego domu, nie pytając skąd przybywa i jakie nosi nazwisko. Szanował ponure milczenie, z jakiem nędznik przyjmował jego zlecenia.

Kto posiada własną tajemnicę, nie bada tajemnicy bliźniego.

Piéqueur miał się na ostrożności i nie wydawał Chafferta. Obawiał się przedewszystkiem śledztwa, które mogłoby być niebezpieczne dla niego samego i oddać go w ręce policyi.

Nic nie powiedział Madelorowi, a w wiosce Haut-Butte rana jego była uważaną za nieszczęśliwy wypadek.

Łotr długo wisiał pomiędzy życiem a śmiercią, lecz w końcu wyleczył się. Miał duszę rogatą i jedno uderzenie nie mogło wystarczyć do zgniecenia tej żmii.

Jerzy przyszedł znowu z wizytą do Haut-Butté, lecz Madelor przyjął go chłodno. Starał się niedopuścić, aby młodzieniec spotkał Maryę. Dzierżawca, zdziwiony takiem postępowaniem, którego nie umiał sobie wytłómaczyć, był silnie zaniepokojony. Nie mogąc się nawet widzieć z Maryą teraz, gdy tak pragnął zapytać ją przynajmniej o przyczynę tej nagłej oziębłości, zaczął krążyć po lesie naokoło domu. Chciał za jakąbądź cenę wyjść z tej niepewności.

Marya ze swej strony nic nie wiedziała o tem, co zaszło między ojcem a Jerzym. Była więc bardzo zdziwiona tem opuszczeniem ze strony ukochanego; doznawała bolesnego niepokoju, który starała się odegnać, ale który dręczył ją bezustannie, jak złowróżbna groźba.

Pewnego wieczora ojciec, widząc ją zadumaną, przyciągnął do siebie i zapytał:

— Jaki jest powód twego smutku, drogie dziecko?

Wstrząsnęła przecząco głową. Oczy miała pełne łez i bała się je podnieść, aby nie wybuchnąć płaczem.

— Ukrywasz coś przedemną?

— Nic, ojcze.

— Rumienisz się, odwracasz oczy, nie śmiesz nawet spojrzeć na mnie. Czy nie masz już do mnie zaufania, droga pieszczotko? Czy nie mogę ci ulżyć w twojem zmartwieniu?

Zarzuciła mu ręce na szyję i ukryła na ramieniu starca zarumienioną twarzyczkę.

— Ja nie wiem, co mi dolega — szepnęła... — Chora nie jestem, o! nie! Ale przytłacza mnie jakiś ciężar, którego nie rozumiem. Łzy napływają mi do oczów, tak, bez żadnej przyczyny. Albo porywa mię szalona wesołość. Mam ochotę śpiewać, biegać, krzyczeć. Uczuwam potrzebę fizycznego znęcania. Skoro mi zabraniasz chodzić samej do lasu, a Paulina pracuje i nie może mi towarzyszyć, siadam do fortepianu i gram, gram, dopóki tylko palce mogą podołać. Wtedy upadam ze znużenia i zasypiam. Po przebudzeniu się jestem już spokojniejsza.

— Czy powierzasz mi wszystkie twoje myśli, drogie dziecko? Czy nie istnieje jaka tajemna kryjówka w twem serduszku, której nie chcesz odsłonić przedemną? — Czy się mnie obawiasz?

Nie odpowiadała.

— Widzisz, nie chcesz kłamać.

— To prawda — rzekła.

— Zwierz mi się, Maryo — rzekł starzec. Pobladł i głos mu drżał lekko.

Dziewczę ukryło twarz w dłoniach i płacząc opowiadało, jak obraz Jerzego nie opuszcza jej ani chwilę, od czasu, gdy go ujrzała po raz pierwszy. Mówiła wszystko: o tych spojrzeniach pełnych tkliwości, o uścisku ręki, o słodkiej mowie Jerzego. Nie zamienili z sobą ani jednego słowa o miłości. Czy potrzebowali mówić o tem, że się kochają? Czy tego nie czują, nie odgadują wzajemnie?

Madelor nie chciał jej przerywać. Wiedział już, że domysł, który zranił mu serce na górze Tranet, jest rzeczywistością. Owładnęła nim bezgraniczna boleść, a jednocześnie złość na Jerzego, który mącił spokój ich cichego życia.

Ciąg dalszy nastąpi.

Loterya noworoczna „Nowin“

Do sobotniego (względnie niedzielnego) nru „Nowin“, który rozszedł się w podwójnym nakładzie, załączony był prospekt i 1 los naszej loteryi. Rozlosowanie nagród nastąpi według ciągnień loteryi rządowych **2 i 9 stycznia 1904 r.**

Kto z naszych P. T. abonentów na prowincyi nie otrzymał w nrze niedzielnym owego losu, który mógł wypaść w drodze (lub zostać skradzionym!) zechce go **reklamować** w Administracyi, a otrzyma **los załączony w nrze następnym** „Nowin“.

Trzecia powieść „Nowin“, zgodnie z zapowiedzią w dzisiejszym numerze, zaczyna się p. t. **Siewca złota.**

Jest to nowe premium dla Szan. Czytelników i dostarczy im miłej rozrywki i nagród w kwocie 2.000 koron. Warunki są ogłoszone na pierwszej stronie nru.

Z teatru miejskiego — (Repertuar). Wtorek: „Oj kobiety, kobiety!“ kom. w 3 aktach M. Dumanoir'a (ceny popularne). Środa „Hamlet“ tragedya w 5 aktach W. Szekspira (ceny zniżone do połowy). Czwartek: Teatr zamknięty. Piątek: „Kopciuszek“ widowisko fantastyczne w 8 obr. przerobił A. Walewski (po raz 9). Sobota: o godz. 3-ej „Kościuszko pod Racławicami“ obr. hist. w 7-u odsłonach W. Lasoty (ceny zwykłe), o godz. 7-ej „Ludka“ krotochw. w 4 aktach P. Vebera (po raz 10). Niedziela: o godz. 3-ej „Kopciuszek“ (ceny zwykłe); o godz. 7-ej „Zmartwychwstanie“ sztuka w 5 aktach L. Tołstoja i Bataille'a. Poniedziałek „Półdziewice“ sztuka w 3-ch aktach M. Prevost'a (po raz 6). Wtorek: „Wesele Figara“ kom. w 5 aktach Beaumarchais'ego.

W „Czytelni dla kobiet“ (Jagiellońska 5) wygłosi w poniedziałek dnia 21 bm. p. Witkowska odczyt „O Spencerze“. Początek punktualnie o 6-tej wiecz. Wstęp dla członków i gości.

Wieczór Jul. Słowackiego, urządzony staraniem Czytelni akademickiej im. A. Mick. w dniu 23 listop. w teatrze miejskim przyniósł dochód w ogólnej kwocie 1658 kor. 40 h., w czem naddatków 172 kor. Wydatki wynoszą 742 kor. 26 h., dochód więc czysty 916 kor. 14 h. Z tego przeznaczył komitet na sprowadzenie zwłok Jul. Słowackiego 544 kor. 7 h., oraz na cele podjęte przez Czytelnię akadem. 372 kor. 7 h.

Na tem miejscu komitet składa również podziękowanie ofiarodawcom za nadesłanie naddatków.

Catulle Mendes, znany nowelista francuski, wygłosi dnia 5 stycznia w sali saskiej dwa odczyty: o literaturze francuskiej XIX wieku i o Ryszardzie Wagnerze. W wieczorze weźmie udział śpiewaczka Berta Eder. Bilety można nabywać w księgarni Krzyżanowskiego.

Opłatek w „Przyjaźni“ krakowsk. odbędzie się d. 27 grudnia o godz. 3 popołudniu. Zaprasza się członków, ażeby się zapisywali do dnia 24 bm. Lista znajduje się w lokalu stowarzyszenia przy ulicy św. Tomasza l. 37 u kursora.

Komisya, zajmująca się obchodem „Opłatka“ w krakowskim Sokole uprasza członków o wcześniejsze zgłaszanie uczestnictwa, a to ze względów technicznych. Bilety do nabycia w handlu p. Rudnickiego.

Zabawa taneczna w tutejszym Sokole odbędzie się w Sylwestra dnia 31 bm. wieczór. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Poświęcenie lokalu. Dnia 18 bm. odbyło się poświęcenie lokalu nowo otworzonego handlu wyrobów wszelkich płócien znanej ze swych słynnych wyrobów korczyńskich firmy Towarzystwa Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra z Korczyny. Firmę tę znaną z rzetelności i dobrych, trwałych a tanich wyrobów polecamy gorąco. a Towarzystwu życzymy „Szczęść Boże“.

Grota Twardowskiego, urządzona w narożnej realności przy ul. Brackiej i Rynku gł. przez właściciela handlu „Bodega Vinavigo“ p. Lohnera, przedstawia się prawdziwie po europejsku. Lokal urządzony jest z wielkim komfortem. Przy wejściu stoi halabardnik ubrany w krakuskę. Po stopniach schodzi się do kilku obszernych sal, które zostały przebudowane wedle projektu p. Biborskiego. W salach, co podnieść należy, panuje świeże powietrze, ponieważ cały dzień kilkanaście wentylatorów jest w ruchu. Ściany sal pokrywają malowidła, sceny z życia mistrza Twardowskiego, do których projekt dał p. Józef Mikulski, a wykonali je pp. Talaga i Grzybowski. Jedno z malowideł przedstawia w chemicznem laboratoryum Twardowskiego, którego podobizna jest zupełnie podobna do powszechnie znanego w Krakowie b. sekwestratora miejsk. p. Siedleckiego. W salach jasno oświetlonych znajduje się kilka gustownie wykonanych altanek w stylu zakopiańskim. Na prawo od wejścia w pierwszej bocznej salce wabi oko gości piękna grota z wodospadem i dwoma łabędziami.

W sobotę o godzinie 12-ej dokonał poświęcenia lokalu ks. Buzała, a następnie rozpoczęło się śniadanie, przy którem przygrywała orkiestra Harmonii. Nie wątpimy, że lokal ten urządzony tak pięknie i estetycznie przez sympatycznego właściciela p. Lohnera, znajdzie uznanie u naszej publiczności.

Dowcipy niemieckie. Fabrykant kawy słodowej ze zwykłego palonego jęczmienia, Kathreiner, używając dla lepszej reklamy nazwiska zmarłego zacnego ks. Kneipa, widząc, że ruch w obronie naszej galicyjskiej produkcyi zaczyna pomagać do wyrugowania z kraju obcych fabrykatów a między nimi i owej okrzyczanej kawy Kathreinera na korzyść własnych naszych wyrobów, a to kawy zdrowia Łuczki i Waśniewskiego w Podgórzu, kawy „Serenitas“ w Krakowie i kawy Knelpowskiej Blumenfelda we Lwowie, wpadł na pomysł arcyciekawy i ogłasza szumnie, że wyrób jego „jest także przetworem, wyrabianym w kraju“. Niech pan doda w jakim kraju? panie Kathreiner, bo takie pisanie, to szczyt lekceważenia naszego zdrowego zmysłu i naszej cierpliwości.

Przy tej sposobności należy znowu wspomnieć o zapałkach pana Kohna, sprzedawanych po ulicach krakowskich. Przeciw kolportaży „niemiecko-kolińskich“ zapałek policya i magistrat nic nie mają do nadmienienia? Bardzo to szczególne!

Ze świata.

Kolumna Mickiewicza we Lwowie. Wbijanie pierwszego pilotu zajęło dwa całe dni; grunt pod budowę okazał się bardzo odpowiedni. Początkowo za każdem uderzeniem kafara wagi 3000 kg. pilot zanurzał się o kilka centymetrów, pod koniec zaledwie o 11—16 milimetrów.

Wczoraj rozpoczęto wbijanie drugiego pilotu, cała więc robota — jak już obecnie przekonać się można — wypełni co najmniej miesiąc czasu.

W poniedziałek przybywają gremialnie na plac budowy członkowie Towarzystwa politechnicznego, a i słuchacze Politechniki zapowiedzieli swą bytność w znacznej bardzo liczbie.

Nieszczęśliwe wypadki. W lesie w Skawinkach, w pow. wadowickim, Tomasz Skupień, dzierżawca polowania gminnego, polując w tamtejszym lesie, postrzelił przypadkowo włościankę ze Skawinek Maryę Forstężynę. Ciężko ranną odwieziono natychmiast do szpitala powiatowego w Zebrzydowicach, lecz słaba jest nadzieja utrzymania jej przy życiu.

Nietylko we Lwowie defraudują. Z Gracu donoszą, że olbrzymią sensacyę w tem mieście wywołało odkrycie w tamtej kasie gminnej deficytu, przenoszącego kwotę półtora miliona koron. Jak się obecnie pokazuje, deficyt ten nie powstał w ostatnich czasach, lecz istniał już i rósł od szeregu lat, a ukrywany był zapomocą sztucznie układanych budżetów.

Czy powodem tego smutnego stanu są defraudacye, czy też fatalna gospodarka gminna, to wykaże śledztwo, które prowadzi miejska komisya budżetowa. Celem pokrycia deficytu, istnieje zamiar podwyższenia podatku domowo-czynszowego z 26 na 40 prc.

Dom polski w Białej. Otrzymujemy list następujący:

Szanowna Redakcyo! W jednym z numerów przeszłego tygodnia swojego pisma umieściła Szanowna Redakcya w kronice notatkę p. t. „Dom polski“ w Białej, o której sprostowanie na podstawie § 19, ust. pr. upraszamy:

Nie jest zgodne z prawdą, jakoby którykolwiek „Dom polski“ wskutek nacisku moich osobistych wierzycieli był egzekwowany, lub sekwestrowany. „Dom polski“ w Białej, jak przez pomyłkę w notatce podano, zupełnie jest odrębnie administrowany i ja tam żadnego udziału nie mam.

Jeżeli chodzi o Dom polski w „Bielsku“, to i tu sprawy majątkowe Domu polskiego z memi osobistemi nic wspólnego nie mają i „Dom polski“ nie mógłby w żadnym razie odpowiadać za moje długi, a to tembardziej, że w tym czasie żaden wierzyciel nie ściga mnie sądownie.

Wiadomość tedy w powyższej notatce podana o zaprowadzeniu sekwestracyi w Domu polskim za moje długi jest najzupełniej nieprawdziwą i prostym wymysłem hakatystów bialskich, a pisma polskie powinnyby być ostrożniejsze w przyjmowaniu wiadomości z tych źródeł. Z należnym szacunkiem *X. Stanisław Stojałowski.*

Oryginalna manifestacya. Ubiegłej nocy nieznani sprawcy pomalowali front nowego gmachu policyjnego w Tryeście barwami narodowemi włoskiemi. Policya kazała natychmiast te barwy zamalować.

Najniebezpieczniejszego fałszerza pieniędzy na świecie zdołała w tych dniach pochwycić policya amerykańska w eleganckiej miejscowości Reverlu stanie Massachusets w chwili, gdy mając „na składzie“ ze 200.000 funtów szterlingów (około 5 miljonów kor.) fałszowanych banknotów banku angielskiego, zamierzał właśnie puścić je w świat.

Genialny fałszerz ten nosi obecnie miano John Davis, czy to jednak rzeczywiste nazwisko trudno przesądzać, gdyż znany jest policyi z obu stron Oceanu — również jako Filip Schwarz, Henryk Leibermann i Henryk Schmidt.

Od lat ośmiu policya amerykańska daremnie ścigała Davisa. Wprawdzie w r. 1895 udało się go pochwycić, lecz rychło umknął do Europy. Prócz fałszerstw już gotowych na miljony, wykryto u Davisa warsztaty do wyrobu dalszych falsyfikatów, opatrzone we wszelkie najdoskonalsze techniczne środki pomocnicze.

Davis w roku 1896 odkrył sposób tak łudzącego naśladowania znaku wodnego banknotów banku angielskiego, iż potrafił nawet zmylić biegłych. Podobno nawet bank na żądanie Davisa przyrzekł płacić mu rentę roczną, pod warunkiem nieużytkowania groźnego swego wynalazku.

Dyrektor New-Yorsko tajnej policyi, Flynn dowodzi, iż faktycznie rentę tę Davis przez lat kilka pobierał. W roku ubiegłym Davis wydając towarzyszów, zdołał ujść surowemu wyrokowi. Stanąwszy na czele bandy rozgałęzionej, puścił w obieg fałszywych banknotów 5- untowych na wielkie sumy.

Doszedłszy, że policya zdołała wpaść na ślad jego, zapewnił sobie bezkarność w zamian za wydanie towarzyszów, których spotkała długoletnia kara więzienia. W sierpniu r. z. przybył do Ameryki i od tej chwili policya surowo go pilnowało, aż obecnie zdołała uwięzić go w Reverle, gdzie stale zamieszkał.

Minister i aktorka. Znana artystka dram. i autorka Eliza Szabelsky aresztowaną została w Petersburgu pod zarzutem fałszowania na wekslach podpisów b. ministra skarbu Kowalewskiego. W sprawie tej podobno aresztowanych ma być jeszcze kilka osób.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Ukarani złoczyńcy. W Vasko pod Aradem trafił się dziwny a przerażający wypadek. Złodzieje ukradli w nocy kasę gminną i unieśli ją ze sobą. W pobliskim lasku próbowali ją następnie otworzyć, potem rozbić, ale napróżno. Ponieważ świt się zbliżał i groził im pościg, postanowili rozsadzić kasę dynamitem. W tym celu do małego już zrobionego w kasie otworu, poczęli kłaść dynamit. Nim jednak skończyli tę pracę, dynamit eksplodował i rozerwał kasę, ale także i dwóch złoczyńców, Forszka i Csepelę, na kawały potargał. Dwaj inni, brat Forszka i Barath, uciekli przerażeni, ale na drugi dzień żandarmerya ich wyśledziła. Pieniądze w kasie, pomimo strasznej eksplozyi, były nienaruszone. Rycina nasza daje obraz tej dziwnej, jakby przez karzącą Opatrzność Bożą spowodowanej katastrofy.

Telefonem i Telegrafem.

Ostatnie posiedzenie delegacyi.

Wiedeń, 19 grudnia. Na wstępie posiedzenia delegacyi austryackiej delegat Jaworski wniósł interpelacyę w sprawie Roberta Stillera.

Referent Bacquehem wniósł o przyjęcie dwumiesięcznego prowizoryum budżetowego.

Kramarz krytykował energicznie zachowanie p. Koerbera, który chowa się za Koronę. Żąda armii narodowej i federalistycznego ustroju.

Biankini omawia sprawę „veto“ Austryi na konklawe.

Wassilko „ucisk“ Rusinów w Galicyi. Następnie przyjęto prowizoryum.

Wiedeń, 20 grudnia. Na niedzielnem posiedzeniu przyjęto do wiadomości nuntium węgierskie, stwierdzające zgodność uchwał, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Wyjazd Namiestnika.

Lwów, 19 grudnia. Namiestnik, hr. Andrzej Potocki, wyjechał wczoraj w nocy do Davos w Szwajcaryi na pogrzeb swego szwagra, hr. Jana Tyszkiewicza, który umarł tam wczoraj.

Nominacye.

Lwów, 19 grudnia. Namiestnik zamianował praktykantów budownictwa St. Tilla, Fr. Guziakiewicza, Wł. Heyzmana, A. Rojewskiego, P. Krzyworączkę, A. Nowakowskiego. L. Kwaka, M. Marka, St. Melcherta, R. Makowskiego, A. Semkowicza, W. Pirga i ukończ. słuchaczów polit. M. Heitzmana i K. Morawa, adjunktami budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Narodowość w armii.

Trydent, 19 grudnia. Według doniesienia tutejszych dzienników, kapitan 2 pułku tyrolskich strzelców został skazany na czteromiesięczny areszt za obrzucanie żołnierzy narodowości włoskiej obelgami „włoskie świnie“ itp. Podczas ostatniej parady wiosennej zdobył się jeden kapral na odwagę, wystąpił z frontu i poskarżył się o to przed jenerałem, co wywołało śledztwo i zasądzenie kapitana.

Pięćdziesiąt osób otrutych.

Chemnitz, 20 grudnia. Około 50 osób zachorowało po spożyciu mięsa, które prawdopodobnie było zatrute arszenikiem.

Dreyfus.

Paryż, 20 grudnia. „Lanterne“ donosi, że Mercier, sprawozdawca komitetu rewizyjnego ministerstwa sprawiedliwości, ukończył sprawozdanie co do prośby o rewizyę procesu Dreyfusa i oświadczył się za dopuszczalnością rewizyi. Komisya poweźmie decyzyę jeszcze przed upływem roku b.

Syonista strzela do przywódcy syonistów Nordaua.

Paryż, 20 grudnia. W sali Charras odbył się wczoraj wieczorek syonistów, w w którym wziął też udział znany literat niem., dr Maks Nordau, który wraz z Herzlem jest przywódcą syonistów. Około północy dał nagle ubogo ubrany młodzieniec **dwa strzały rewolwerowe** do Nordaua. Pierwszy zranił lekko Nordaua, a drugi innego uczestnika zabawy, Osoweckiego. Zbrodniarza uwięziono. Jest nim 23 l. Chajoselik Luban i ma pochodzić z Rosyi. Podał, że jest rewolucyonistą i losem został przeznaczony do wykonania zamachu na Nordaua.

Paryż, 20 grudnia. Luban zeznał dalej, że dlatego chciał zastrzelić Nordaua, że tenże, wbrew programowi pierwotnemu syonistów, na konferencyi w Bazylei wystąpił w myśl planów Chamberlaina za utworzeniem autonomicznej kolonii żydowskiej w półn.-wschodniej Afryce.

Widmo wojny japońsko-rosyjskiej.

Londyn, 19 grudnia. „Standard“ donosi z Tokio: Sądzą tu, że Rosya główne punkta żądań Japonii odrzuci. W tym wypadku, jakoteż gdy Rosya nie zgodzi się na powtórne traktowanie sprawy zdaje się być nieuniknionem nieprzyjazne stanowisko między obu państwami. Przeciw-rosyjska liga w Japonii oraz dwa inne Towarzystwa zwróciły się do rządu z prośbą, aby chwycił się innych środków niż dyplomatyczne.

Londyn, 20 grudnia. Car i W. książę Aleksander są przeciwni wojnie dla braku dostatecznych doków okrętowych w Azyi wschodniej. **Hr. Lambsdorff ma nadzieję, że przecie porozumienie da się osiągnąć.**

Rząd rosyjski ostatecznie godzi się na to, aby Japonia objęła protektorat nad Koreą, byle Rosyi pozostawiono dwa punkty wojskowe. Ale znów adm. Aleksiejew przeciwny jest protektoratowi.

Wystawa gwiazdkowa.

Dzięki „Czytelni dla kobiet“ i jej niestrudzonej przewodniczącej oraz Kołu Pań „O własnych siłach“ otwarto w sobotę popołudniu III z rzędu wyst. gwiazdkową w domu przy ul. Wiślnej, w dawnem mieszkaniu prof. Jordana.

Inż. K. Rolle im. komitetu, poseł Rotter im. miasta wygłosili przemowy.

Wystawa zajmuje 4 sale. W pierwszej widzimy piękne hafty maszynowe pni M. Krygowskiej na maszynach firmy Singer Co i wystawa prac nauczycielek tej firmy, rękawiczki Lubańskiego, wyroby fabryki Jarra, Dobrowolskiego z Podgórza (przetwory toaletowe), malowidła na porcelanie p. Grabowskiej, malowania p. M. Eliaszówney (skrzyneczki wiejskie).

W drugiej sali mamy zabawki, konia na biegunach, wybornego wyrobu p. Syrka, strażnika z wieży maryackiej, zabawki jaworowskie, główki lalek Wolskiego, *polskie skrzynki budowlane*, wycinanki (wojsko polskie), makaty Chlebowskiej, wydawnictwa K. Wojnara etc.

Dalej w trzeciej sali odlewy J. Gertlera, wyroby szkoły koszykarskiej w Zatorze, a w czwartej sali tkackie wyroby z Korczyny, znakomite szczotki Boguckiego, kute artyst. wyroby Góreckiego, fajanse Niedźwieckiego, kawa zdrowia Waśniewskiego, mydła i perfumy Bracha z Tarnowa, gorsety pni Stoeger itd.

Artyst. stroną urządzenia zajął się znany malarz St. Fabiański.

Wystawa licznie zwiedzana w sobotę i w niedzielę, otwarta jest od 9-tej zrana do 7 wieczorem i potrwa do N. Roku.

Z ostatniej chwili.

Znowu konfiskata! Sobotni (niedzielny) numer „Nowin“ znowu nie zyskał łaski w oczach pana prokuratora, który skonfiskował kilka uwag, bardzo oględnych, w sprawie szczególnego procesu, który wachmistrz Bös, ów miły wojak, co w lokalu publicznym wołał: *Nieder mit Polen! i Nieder mit Oesterreich!* wytoczył panu dr Tomasikowi komisarzowi policyi.

Gdzie żyjemy?

Wiec kobiec w sprawie przemysłu kraj. odbył się wczoraj przy licznym udziale publiczności w sali „Skoła“. Uchwalono rezolucyę p. Wolińskiej, wzywającą kobiety wszystkich sfer bez względu na przekonania, do przystąpienia do „Koła pań Tow. o własnych siłach“, oraz rezolucyę p. Olszewskiego: „Wiec kobiet uważa za potrzebne tworzenie w całem społeczeństwie zainteresowania się krajową produkcyą. W szczególności uchwala wiec potrzebę stworzenia przy istniejących w Krakowie stow. także biura inform., które stać będzie w kontakcie z centralnym związkiem dla ochrony przemysłu kraj., a w szczególności z powstającem u nas biurem Ligi pomocy przemysłowej.

Nagły zgon. W sobotę przed południem zmarł nagle na udar sercowy ś. p. J. Podlacki, rękawicznik, Mały Rynek 5. Zawezwane pogotowie skonstatowało śmierć.

Śmiertelny upadek. W sobotę po południu w jednej z kamienic przy ulicy Grodzkiej, robotnik Zieliński, zajęty pracą na drabinie, spadł z niej na bruk podwórza i doznał pęknięcia czaszki. Pogotowie ratunkowe odwiozło nieszczęśliwego do kliniki chirurgicznej. W poniedziałek zrana Zieliński żyje jeszcze, ale stan jego jest bardzo groźny.

Otrucie suszonymi grzybami. W sobotę wieczór spostrzeżono u trojga dzieci wyrobników, mieszkających przy ulicy św. Gertrudy, l. 10, symptomata otrucia się — prawdopodobnie suszonymi grzybami. Przybyłe pogotowie udzieliło pierwszej pomocy i chciało dzieci zabrać do szpitala, ale się rodzice nie zgodzili. Dzięki interwencyi pani Silberzweig, mieszkającej w tym domu i dra Gertlera, który się bezinteresownie dziećmi zajął, dzieci zostały uratowane. Dziwna rzecz, że lokatorzy chrześciańscy nie zajęli się tem wcale.

Panów Kawalerów

przyjmię od Nowego Roku **na mieszkanie po niskich cenach.** Wiadomość ul. Zyblikiewicza l. 9 stróż domu wskaże lokal. 678 2 3

Wykształcona kobieta z językami, muzyką poszukuje posady tutaj lub na wyjazd. Zgłoszenia uprasza się składać w „Nowinach“ ul. św. Jana l. 30 pod „Nauka“. 681 1 2

UNIFORM galowy

dla profesora Uniw. **całkiem nowy**. Futro i wiele innej garderoby męzkiej do sprzedania. Tamże kareta ładnie oszklona w dobrym stanie do sprzedania. Podwale 12. (675 2-)

Miód pszczelny

prawdziwy podolski (patoka), kuracyjny - deserowy, wysyła po 5 kg w blaszankach, (z powołaniem się na niniejszy anons) do każdej poczty opłatnie za zaliczką po 5 kor. 50 hal. Zarząd dóbr ziemskich w Siemikowcach, p. **Siemikowce.** (649-6)

NA POST! marynaty

Już nadeszły w wielkim wyborze wszelkie marynaty. Także ryby w galarecie i wędzone, oraz wielka ilość postnych artykułów spożywczych nadeszły już do handlu

LEONA SYKUTOWSKIEGO
Kraków, ulica Szewska l. 21.

Zastawione brylanty

perły, złoto i srebro **wykupuje się bezpłatnie** celem zakupna po najwyższych cenach. Wiadomość w Admin. działu inserat. „Nowin“, ul. św. Jana l. 30. (512-129-300)

STANISŁAW LEŚNIAKOWSKI

Elektromechanik

Grodzka 48, obok kośc. św. Piotra, urządza dzwonki elektryczne.

Za kompl. urządzenie pojedyncze **12 kor.** z gwarancyą roczną. Poleca się łaskawym względom P. T. i pozostaje z wysok. poważaniem.

W KRAKOWIE

poleca się

HOTEL POLSKI

blisko kolei

przy ulicy Floryańskiej

(obok bramy Floryańskiej).

Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny b. przystępne od 60 ct. za pokój. UWAGA! Na miejscu znajduje się telefon Nr. 469 do użytku Gości, tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi. (494-16-)

Na śluby!

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie (290-76-150)

P. GUZIKOWSKI
Grzegórzki 41, telef. 336.

GROTA TWARDOWSKIEGO

już otworzona została

przy ulicy Brackiej l. 1, róg Rynku l. 21

przy handlu win

„BODEGA VINAVIGO“

W KRAKOWIE.

Sprzedaż Gwiazdkowa

rozmaitych towarów bławatnych rozpoczęła się z dniem 4-go grudnia 1903 r.

W MAGAZYNIE POD FIRMĄ

M. Prauss, w Krakowie, Rynek l. 7
i trwać będzie do 24 grudnia codziennie.

Sprzedaże Piątkowe rozpoczną się po ukończeniu sprzedaży Gwiazdkowej, które trwać będą cały rok.

Ceny w ogólności bardzo niskie. 638 8 10

DYWANY

oryginalne perskie i tureckie, począwszy od Serdżad (modlitewników) aż do największych halij, jako to: Ferahan, Schiras, Muskabat, Gjeravan, Beludr, Medi, Kaiser i t. d. DYWANY tkane (kilimy) pirockie, bośniackie i prosorskie, o najoryginalniejszych wschodnich wzorach. PORTYERY, Firanki, Serwety i Kapy dywanowe tkane, wiązane, wełniane, oryginalne, brussamskie i z Damaszku w wielkim wyborze i od najniższych cen, poleca firma (489-7-) Nr 5

Dr Nieć i S-ka

w Krakowie, Rynek 25. (Magazyn towarów wschodnich).

Przez Wys. c. k. Władze rządowe autoryzowane

BIURO INFORMACYJNE DLA SPRAW WOJSKOWYCH

emer. rotmistrza

A. KORNBERGERA, Willa Wandy, ul. Stachowskiego 15.

udziela wyjaśnień i wskazówek we **wszystkich** sprawach, dotyczących **służby wojskowej**, i sporządza pospiesznie i starannie wszelkie odnośne podania. — Biuro załatwia również podania dla oficerów w sprawach zawierania małżeństw i w sprawach dworskich, podania do tronu, podania o pozwolenie złożenia konwersyi i podniesienia kaucyi małżeńskich i t. p.

Z wojskowem biurem informacyjnem połączony jest c. k. rządowo upoważniony **Zakład wojskowo-naukowy** oraz **Pensyonat.** — Prospekty wysyła się na żądanie odwrotnie i bezpłatnie.

Magazyn towarów wschodnich

FIRMY

Dr Nieć & S-ka

w Krakowie, Rynek Nr 25, poleca

wyroby ręczne perskie, tureckie, indyjskie, chińskie, japońskie i bośniackie, nadające się do użytku i na podarunki imieninowe, urodzinowe, ślubne itd.

Cyzelowane i rzeźbione w miedzi i mosiądzu, posrebrzane i pozłacane, inkrustowane srebrem w drzewie i złotem w stali, wykładane perłową masą, filigranowe ze srebra, ze stambułskiej glinki, zegarki damskie i męskie, papierośnice, breloki, cygarniczki, fajki, rączki, laski, wazy, wazony, lusterka, imbryki, ramki, szkatułki, szpilki, bransoletki, łańcuszki, broszki, spinki i kolczyki, tace dekoracyjne, serwisy na kawę i herbatę, fajki stambułskie, fajczarnie, taburety i t. d. Hafty wschodnie srebrem i złotem na jedwabiu, suknie, gazie, i atłasie, chustki, szaliki, szarfy, krawaty damskie, jagluki, żuawki, paski, torebki, pantofle, serwety, kapy, poduszki, patarawki, fezy, przody do sukien, aplikacye, hafty dekoracyjne. Jedwabne, półjedwabne i bawełniane o wschodnich wzorach bezy (materye) bośniackie i brusamskie na tualety balowe, wizytowe i letnie.

Wszystko oryginalne wschodnie. Powyższe artykuły w wielkim wyborze i od najniższych cen. (485-8-)

„HENNOLINA“

barwi stopniowo od blond do najciemniejszych włosów — konserwuje i wzmacnia. — Poleca: (393-141-300)

WISKIDA REMI, KRAKÓW, PLAC MARYACKI.

Perfumerye. Fabryczny skład grzebieni.

Na Gwiazdkę i Nowy Rok

najmilszym i najpraktyczniejszem podarkiem dla dzieci są kupione wszelkie artykuły w zakres garderoby i bielizny wchodzące, które sprzedaję obecnie po **wyjątkowo niskich cenach**, a której Pani na tak wyjątkowej cenie zależy — niech jak najprędzej do **„Felicyi“ magazynu konfekcyi dziecinnej** bieży.

W KRAKOWIE, Rynek główny L. 12

obok kościoła św. Wojciecha. 587 8 10

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie. Basztowa. Hotel centralny. Telefon Nr. 510